

## „WYWALCZ WOLNOŚĆ LUB ZGIŃ” (Sprawozdanie z VI Seminarium Drewniak)

Michał Twardosz

*W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę rękę na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia i przysięgam, że będę wiernie i nie ugięte stał na straży honoru Polski, a o wyzwolenie jej z niewoli, walczyć będę ze wszystkich sił moich, aż do ofiary mego życia. Wszystkim rozkazom organizacji, będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.*



Jesień 2012, otrzymałem mail z zaproszeniem na VI Edycję Seminarium Drewniak. O ile o śp. płk. Leszku Drewniakowi wiedziałem bardzo dużo, m. in. to, że ukończył AWF, był jednym z członków założycieli Polskiego Związku Karate, funkcjonariuszem Grupy Wsparcia Taktycznego Biura Ochrony Rządu, przez dwa lata szkolił się w Stanach Zjednoczonych z działań antyterrorystycznych oraz był współtwórcą, a później zastępcą dowódcy ds. szkolenia w Wojskowej Formacji Specjalnej GROM (Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego), o tyle o Seminarium poświęconym pułkownikowi nie wiedziałem prawie nic. SeminaRIA regularnie zaczęły odbywać się już od pierwszej rocznicy śmierci płk. Drewniaka. Z informacji, które znalazłem w Internecie, wynikało, że są to jednodniowe spotkania, na których osoby zafascynowane Wojskami Specjalnymi, spotykają się, rozmawiają, trenują. Ale jeden dzień... Trochę mało. Nie do końca byłem przekonany, co do jakości takiego Seminarium. Pozostało mi czekać na kolejny mail z informacjami. Mijają dni, tygodnie, ciągle cisza. Pewnie zapomnieli przysłać informacje, a może nie chcą mnie zaprosić - miałem w głowie różne myśli. Kolejne dni i nagle pojawia się mail, z którego dowiaduję się, że w VI Edycja ma być 3-dniowa i Seminarium ma odbyć się w dniach od 8.02.2013r. do 10.02.2013r. Ciśnienie krwi nieco się wyrównało, zwłaszcza po przeczytaniu planu Seminarium. Były w nim następujące informacje:

- specjalistyczne szkolenia w zintegrowanym systemie walki GROM COMBAT;
- walka wręcz, walka w parterze i małych, zamkniętych pomieszczeniach;
- walka różnymi rodzajami broni;
- techniki interwencyjne;
- topografia;
- pierwsza pomoc medyczna w warunkach ekstremalnych;
- szkolenie antyterrorystyczne w zakresie zachowania w sytuacjach zakładniczych;
- historia Cichociemnych oraz jednostki GROM;
- inne szkolenia, które ze względu na swoją specyfikę muszą pozostać tajemnicą.

Poziom adrenaliny znacząco wzrósł po przeczytaniu ostatniego podpunktu. Nie dowiem się niczego więcej, jeżeli nie pojedę i nie spróbuję. Wysłałem zgłoszenie. Znowu czekam na mail z informacjami. Po krótkim okresie przychodzi wiadomość, że jestem zakwalifikowany i muszę czekać na kolejne informacje. Mijają miesiące, dopiero w styczniu dostaję sporą listę sprzętu, który należy zabrać na Seminarium, oraz godzinę i miejsce zbiórki.

8 lutego 2013, późne popołudnie. Wchodzę do budynku przy ulicy W. jest już kilka osób, które podobnie jak ja, są zainteresowane historią Cichociemnych i GROM.

Czekamy na godzinę rejestracji. Pojawiają się nowe osoby. Nagle słychać krzyk: „Ruchy! Pierwsza piątka! Biegiem!” To Borys, jeden z instruktorów. Zrywam się z miejsca, w biegu zabieram torbę i plecak i w ułamku sekundy jestem już przy rejestracji. Podaję nazwisko, w zamian otrzymuję



numerek A29, czyli sekcja Alfa. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to znaczy. Oprócz opaski i identyfikatora z numerem, otrzymałem siatkę, w której była koszulka VI Edycji Seminarium Drewniak, miałem się z nią nie rozstawać przez całe szkolenie, bluza oraz emblemat GRAK (Grupy Reagowania AntyKryzysowego). Za plecami ciągle słyszałem tylko krzyki Borysa. Mam tylko dwie ręce i to już obie zajęte,

a tu muszę zabrać jeszcze łóżko polowe. „Chyba w zęby” - pomyślałem, ale udało się. Biegiem na pierwsze piętro i tam miałem sekundę na złapanie oddechu. Po chwili pojawił się Borys. Miła niespodzianka, będzie dowódcą Naszej sekcji...



Wszystko, co „mówi” Borys jest krzykiem, można przywyknąć, zwłaszcza, jeżeli ktoś służył w wojsku. Krótko i na temat wyjaśnił nam, że na każdy podpunkt szkolenia mamy przechodzić z całym sprzętem, który przywieźliśmy. Bo nie wiadomo, co Nas czeka i gdzie się udamy.

Te słowa „dodały” Nam otuchy. Ledwo zdążyliśmy się zapakować, a już musimy stać na dole, na odprawie. Okazało się, że oprócz Alfy, jest jeszcze Bravo, Delta i Charlie. Stoimy ustawieni w sekcjach 5 osobowych. Czekamy. Pojawia się cała grupa instruktorów m. in. Borys, Jo, Hipis, Koniczyna, Tetetka, Wampir i ich Chief Bartek oraz major Jacek Kowalik. Przywitanie, kilka słów otuchy i biegiem rozpoczynamy zajęcia. Każda grupa w innym miejscu.

Wszystko dzieje się w budynku przy ulicy W. My, sekcja Alfa zostajemy na sali, na której była odprawa. Sekunda na przebranie się w strój sportowy i zaczynamy ostry trening. Atak i obrona nożem, walka wręcz, elementy ju-jitsu, wszystko na bardzo wysokich obrotach, na czas, na tempa. Pot zaczyna wylewać się na parkiet, który jest coraz bardziej śliski i łatwiej o kontuzję. Ale nie ma się co poddawać, to dopiero początek. Mija jedna sesja treningowa, biegiem udajemy się na kolejny podpunkt. Pierwsza pomoc w warunkach ekstremalnych. „Luzik” - pomyślałem - „Będzie chwila na złapanie oddechu”. Niestety trochę się pomyliłem. Cały czas na obrotach, utrzymywanie fantoma „przy życiu”, opatrywanie ran, a w nagrodę pompki i przysiady, żeby organizm się nie wychładzał. Mijają kolejne godziny, kolejna zmiana stanowiska. Trafiamy do Wampira na alpinistykę. Znow nie ma czasu na odpoczynek, węzły, stanowiska, liny i wspinaczka. Pytania i oczywiście nagrody za odpowiedzi. Nie możemy się nudzić. Naszymi chwilami relaksu są prezentacje zorganizowane przez partnerów i sponsorów, ale i tutaj nie da się wyłączyć myślenia, bo cały czas zadają pytania na temat prezentowanego sprzętu wojskowego i broni. A instruktorzy ciągle Nas obserwują i oceniają. Kolejna zmiana.

Hipis. Gość, którego ulubioną nagrodą są pompki. Chyba tylko w locie nie potrafi ich zrobić. Ze zwykłych pompek uczynił sztukę. Naprawdę coś niesamowitego w Jego wykonaniu. Próbuje Nas zamęczyć fizycznie. Kilka osób już nie daje rady, ale nie poddają się. Tak krążymy w biegu od podpunktu do podpunktu. Jest około 3 w nocy. Borys każe Nam się położyć i odpocząć. Tak też robimy. Mija może z 15 minut, niektórzy już śpią, gdy nad sobą ujrzałem Borysa, który z palcem przy ustach pokazał, żebym był cicho, wstał i tak jak stoję poszedł do sali, którą wskazał. Tak też zrobiłem. Obudził każdego. Na sali panowała idealna cisza, mimo że była tam cała sekcja. Nagle rozległy się strzały i arabski śpiew. Dostaliśmy jedną latarkę, 500 puzzli z wizerunkiem któregoś ze stadionów i pół godziny czasu na ułożenie. W układaniu mieli brać udział wszyscy. Miało to sprawdzić nasze umiejętności współdziałania w grupie. Niestety nie udało się... Poszliśmy się położyć z kwaśnymi minami, prawie nikt już nie zasnął. Tylko nieliczni dawali znać, że śpią jak zabici, głośno chrapiąc. Jak się później okazało, jeden z kolegów został i ułożył puzzle do końca, za co na następny dzień został wyróżniony.

5.30 Kolejny dzień. Chwila na zebranie się, poranna zaprawa i udajemy się do autokarów. Gdzieś Nas wiozą, nikt nie wie gdzie i po co. Kazali zabrać cały sprzęt i dowody osobiste. Po około 45 minutach zatrzymujemy się przed wielką, metalową bramą. JW 2305. Borys zbiera nasze dowody, zostajemy spisani na wejściu do jednostki. Wjeżdżamy, szybki desant z autokaru. Udajemy się do budynku szkoleniowego. Nie wiemy, co Nas czeka. Rozpoczynamy kolejne podpunkty szkoleń m.in. ściana wspinaczkowa, elementy MMA, zajęcia z łączności, zajęcia z psychologiem i chwila relaksu przy stanowisku z bronią, w którą wyposażona jest jednostka. Wszystko odbywa się na najwyższych obrotach. Nie ma czasu na nic. Ciągle biegiem. Po całym dniu szkoleń, prawie każdy ledwo chodzi. Najgorsze pod koniec dnia okazały się taśmy TRX, na których wszystkie ćwiczenia wykonuje się na pasach, przymocowanych do sufitu, a ciało znajduje się cały czas w powietrzu. Nagle każą Nam się ubrać, biegniemy wraz z Tetetką do innego budynku. Kolejny psycholog, rozmowa, testy, a w nagrodę krzyk Tetetki i polecenia: „Padnij! Pompka! Przysiad! Powstań!” I dwadzieścia razy ten sam zestaw. Pytania o kolegów z sekcji i kolejna porcja ćwiczeń. Godzina około 18. Zbieramy się przed budynkiem szkoleniowym i w kolumnie dwójkowej udajemy się do Sali Pamięci, gdzie przedpremierowo zostaje Nam zaprezentowany film „Cichociemni. Wywalcz wolność lub zgiń”. Wstęp niniejszego artykułu pochodzi właśnie z tego filmu.

Dowiadujemy się o historii Cichociemnych, a od dowódcy GROM o historii powstania jednostki. To jest moja chwila odpoczynku. Po projekcji, jest okazja na zdobycie książki Kisiele, byłego operatora GROM pt. „Trzyście moich lat w JW GROM” wraz z autografem i dedykacją (do dzisiaj książka ta zajmuje zaszczytne miejsce na mojej półce z książkami) oraz książki Kacpra Śledzińskiego pt. *Cichociemni. Elita polskiej dywersji*. Koniec relaksu. Udajemy się do autokaru, potem do Muzeum Powstania Warszawskiego, a następnie na cmentarz powązkowski, gdzie zapalmy znicze na grobach płk. Leszka Drewniaka i twórcy jednostki GROM gen. Sławomira Petelickiego. Zbieramy się przed bramą cmentarza, autokary odjeżdżają, ale bez Nas. My dostajemy dwie godziny czasu na dotarcie na ulicę W. Dla ludzi z Warszawy to nie problem, gorzej z przyjezdnymi. Ale udaje się i jako pierwsi docieramy do punktu zbiórki. Na miejscu miła niespodzianka. Gorąca grochówka. Marzenie. Bo jedzenie w biegu batoników i czekolad nie sprzyja idealnemu samopoczuciu. Mamy nadzieję na chwilę leżakowania, niestety znów się przeliczyliśmy. Kolejne zajęcia, testy, a około 4 w końcu długo oczekiwana chwila. Łóżko. Oczy same się zamknęły, ale stan ten nie trwał za długo.

Przed 6 Borys swoim donośnym głosem postawił wszystkich na równe nogi. Biegiem na salę. Wszystkie sekcje. I poranna zaprawa. Lekkie zdziwienie, na sali czeka na Nas dziewczyna, w dziwnym stroju i z magnetofonem. Trochę Nas zatkało. Zumba, to słowo długo brzmiało w moich uszach. Ale tak właśnie wyglądała poranna zaprawa, w rytm muzyki przez godzinę. Inny wysiłek, ciało całkowicie odmawiało posłuszeństwa. Ale daliśmy radę. I znów chwila na przegrupowanie i ciąg zajęć. Małe urozmaicenie, bieganie na świeżym powietrzu oraz tor przeszkód, który trzeba było pokonywać na czas. Warunki nie były sprzyjające, śnieg i lekki mróz. Z łatwością można było złamać nogę lub nabawić się innej kontuzji. Na szczęście obyło się bez podobnych przypadków. Na początku nie wiedziałem, co znaczy sekcja Alfa. Po trzech dniach dotarło do mnie, że jest to sekcja, która najbardziej dostaje w kość, wymaga się od niej więcej i jest nieco inaczej szkolona.

Późne popołudnie, każdy zmęczony do granic wytrzymałości, ale zadowolony z siebie, że się udało, że nauczył się czegoś nowego, że przetrwał. Zbiórka, rozdanie dyplomów i nagród. Pamiątkowe zdjęcia i powrót do codzienności.

Za rok kolejna edycja. Już nie mam obaw. Będę na pewno. Siła i Honor